



W sidłach szatana

Historia jak z horroru, z tym że prawdziwa. Świat duchowy jest bliżej niż myślisz.

Historia jak z horroru, z tym że prawdziwa. Świat duchowy jest bliżej niż myślisz.

„I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie” Apokalipsa 12,9.

Marcin miał burzliwy życiorys. Najpierw żył ze sprzedaży narkotyków i bójek ulicznych, potem pracował jako ochroniarz w małym przegranym miasteczku na północy kraju. W pewnym momencie zrozumiał swój stan i zwrócił swoje drogi ku Bogu. Zaczął czytać Biblię i chodzić do kościoła. Pozostała mu jednak pępowina łącząca go ze starym życiem, która nie została odcięta.

8 maja 2005, niedziela. Marcin i Renata przyjeżdżają na wieś do Adama i Beaty. Jest piękna pogoda. Panuje wesoła atmosfera. Wszyscy wyglądają na szczęśliwych. W pewnym momencie Adam prosi Marcina, aby opowiedział jak mu się udało wyrwać ze swojego środowiska oraz jak to się stało, że oddał swoje życie Bogu. - Nie warto. To już koniec mojej przygody z Bogiem – słyszą w odpowiedzi. Marcin mówi, że strasznie pociągają go przyjemności tego świata oraz że coś dziwnego dzieje się z jego emocjami. Często idąc ulicą spływa na niego przemożne pragnienie masakrowania niewinnych ludzi. Te stany uniemożliwiają mu prowadzenie chrześcijańskiego życia, a nawet zwykłego życia rodzinnego. Renata wyznaje, że z powodu jego ataków agresji coraz częściej boi się o bezpieczeństwo dzieci oraz swoje.

Po długim spacerze w wiosennej scenerii idą modlić się za Marcinem. Kładą na niego ręce. Gdy w pewnym momencie Beata wypowiada słowa: „Przyjdź Duchu Święty!”, chłopak natychmiast traci przytomność i pada na ziemię. Nie ma z nim kontaktu, a jego ciało drży. Po 10 minutach siada. Próbuje coś powiedzieć, ale żadne słowo nie wychodzi z jego ust. Po pewnym czasie do jego oczu napływają łzy i łagodnym głosem mówi: „Nie wyobrażam sobie życia bez Boga”.

Przyjaciół Adama i Beaty, Andrzej, który pracuje jako pastor, ma duże doświadczenie w udzielaniu pomocy osobom z problemami duchowymi, mówi, że w swojej pracy jedynie w dwóch przypadkach zetknął się z utratą przytomności podczas modlitwy, a mianowicie w przypadku osób zdemonizowanych.

Po kilku tygodniach Renata przychodzi zapłakana do kościoła i mówi, że z Marcinem jest bardzo źle. Beata natychmiast idzie do niego. Marcin mówi sykliwym, nieswoim głosem; przeklina. Jest to zachowanie niepodobne do niego. Umawiają się na dzień następny, aby modlić się za nim. Zapraszają także kilka innych osób, aby było ich więcej.

20 listopada 2005, niedziela. To, co dzieje się z Marcinem przechodzi wszelkie wyobrażenia. Najpierw modlą się za sobą nawzajem o ochronę, a potem pokazują Marciniowi modlitwę odcinającą go od przeszłości. Chłopak nie jest w stanie jej przeczytać. Ręce mu się trzęsą, a całe jego ciało drży. Odrzuca książkę, w której jest z modlitwa. Po chwili dziwnym, szyderczym tonem głosu mówi: - Dajcie mi tę modlitwę. Myślicie że nie mogę jej przeczytać? - roztrzęsiony bierze książkę, po czym wrywa z niej kartkę, drze na kawałki i zjada. - Zostawcie mnie, zostawcie! - krzyczy i wybiega z pokoju. Biegnie do przedpokoju. Tam siada na podłodze i zaczyna się kiwać. Traci kontakt z otoczeniem. Dzwonią do Andrzeja po poradę. Ten mówi, że pewna dziewczyna z jego miasta dnia poprzedniego miała wizję. Nie wiedziała kogo ona dotyczy, ale czuła, że chodzi o kogoś znajomego. Widziała postacie powkładane jedna w drugą niczym rosyjskie babuszki. Były oplecione pajęczyną. - Musicie rozerwać tę pajęczynę - mówi. Tomek i Andrzej przenoszą Marcina na łóżko. Modlą się o zerwanie pajęczyny zniewolenia i duchowej kontroli jaką sprawuje nad nim jego brat uwikłany w praktyki okultystyczne. Nagle dzwoni brat Marcina. Jest zdenerwowany. Nie wie, że toczy się walka. Chłopcy czytają fragmenty o tym jak Jezus wyrzucał demony. Marcin, który był nieprzytomny nagle siada i niehumanicznym głosem krzyczy: „Zamknijcie się!”, po czym znowu traci przytomność. Przebudza się i rzuca w czytających krzesłem. Po pewnym czasie dochodzi do siebie. Jest otępiały, ale jest sobą. Nie pamięta nic z tego co się działo. Przez zaciśnięte zęby próbuje powtarzać słowa modlitwy. Nagle rozpoczynają się wymioty, przekleństwa i drgawki. Chłopaki trzymają Marcina. W imieniu Jezusa nakazują duchom wyjść z niego. Wychodzą z krzykiem. Po wymiotach następuje dłuższa cisza i zupełny spokój. Marcin jest przytomny. - Czuję, że jeszcze we mnie coś siedzi. – mówi. Patrząc mu się w oczy Beata każe wyjść pozostałym duchom. Marcin modli się o uwolnienie od grzesznej przeszłości i okultystycznych praktyk w jego rodzinie. Wydaje głośny ryk i znowu pojawiają się wymioty, tym razem z krwią. Demon mówi: - Nazywam się Siła i jakbym chciał, to mógłbym zrobić z wami co tylko zechcę. Znowu wymioty. Wtedy błagającym głosem demon mówi: - Jestem taki mały i biedny. Nie wyrzucajcie mnie. Zostawcie mnie w spokoju. Każą mu wyjść i znowu pojawiają się wymioty. To już jednak koniec. Marcin modli się własnymi słowami o napełnienie Duchem Świętym. Cała grupa modli się dziękując Bogu za zwycięstwo. Wycieńczeni i szczęśliwi wszyscy jedzą kolację. W nocy Marcin ma koszmary, w których ludzie wyskakują z budynków, a inni są przebijani. Tryska krew. Budzi Renatę i razem modlą się. Opresje znikają. Następnego dnia, gdy Marcin idzie ulicą, jakiś mężczyzna wyskakuje z okna i zabija się tuż przed nim. Wkrótce jednak dręczenia znikają całkowicie.

Mija półtora miesiąca. Marcina i Renatę odwiedza wiele osób. Przychodzą spontanicznie, a ilekroć się zejdą, to ich spotkanie zamienia się w grupę modlitewną i studium Biblii. Zawsze

modlą się własnymi słowami. Chłopak jest wolny. Trzyma się Boga. Boi się żyć bez Niego.
Wie, że będzie wolny tak długo, jak będzie trwał przy Nim.

Maciej Strzyżewski